Rok I. Kraków 27 Stycznia 1893. Nr 2.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z *Nowym Dzwonkiem*
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 10 od wyjścia numeru.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Haczowianom cześć!

W 21 numerze z r. 1892 umieścił znany *Przyjaciel ludu* list z Haczowa z pod Krosna, a w liście tym pełno było ujadań na księży i na tych, którzy przeciwko niemu występują.

List podpisany był przez jednego z wieśniaków haczowskich, jak się zdaje, gorącego zwolennika socyalistów i wszelkich bezprawi.

Zwróciło na to uwagę pismo księży: *Tygodnik katolicki* i napiętnowało dosadnie dążności *Przyjaciela ludu,* mające na celu wydarcie Wiary św. z serc ludu i szerzenie socyalizmu.

Gdy się Haczowianie dowiedzieli o tem wszystkiem, zabolało ich to bardzo. I nie dziwimy się temu. Haczowianie bowiem znani są ze swej bogobojności, pracowitości, dobrych obyczajów i poszanowania dla kapłanów. Tak było tam oddawna: dopiero w ostatnich czasach zaczęli do Haczowa zaglądać różni ludzie i poczęli w spokojny lud haczowski wpajać różne nauki socyalistyczne, aby potem w mętnej wodzie łowić ryby.

Łatwo uwierzyć i w fałsz, jeżeli nam schlebia, nic przeto dziwnego, że i w Haczowie dało się kilku włościan owym ludziom zbałamucić. Ci jednak wkrótce błąd swój poznali i *Przyjaciela ludu* wyrzucili z domu, i mimo bezpłatnego im nasyłania tego piśmidła, wiedzieć o niem nie chcą, a to dzięki wytrwałej pracy haczowskiego Proboszcza, ks. Forysia.

Złe jednak nie ze wszystkiem zostało wykorzenione, to też w Haczowie jest jeszcze coś ze trzech wielbicieli *Przyjaciela ludu,* którzy w swem zaślepieniu nie widzą zguby, do jakiej ich *Przyjaciel ludu* prowadzi. Są to sami ludzie młodzi, dumni w swej zarozumiałości z tego, że *Przyjaciel ludu* ich listy drukuje, a listy te są pełne bezczelnych kłamstw i oszczerstw.

Boleją nad tem wszyscy Haczowianie, a dowodem tego jest zdarzenie, że gdy 4 grudnia roku zeszlego, ks. Proboszcz Foryś wykazał na kazaniu, do czego dąży *Przyjaciel ludu* i na jaką zgubę narażają się ci, co go czytają, wówczas w kościele wszyscy prawie zapłakali, dzieląc żal i boleść ze swym Pasterzem, i podczas Sumy śpiewali: *Przed oczy Twoje Panie,* na intencyę tych kilku zagorzalców.

Następnie o tem wszystkiem napisali list i umieścili go w *Tygodniku katolickim.* I zrobili bardzo dobrze i za to im cześć, że się publicznie wyparli *Przyjaciela ludu,* i że potępili jego nauki i dążności, bo to dobry przykład dla innych.

Pozwolimy sobie jednak zrobić im na tem miejscu tę malutką uwagę, że podobną odezwę należało jeszcze umieścić w pismach ludowych, aby wszyscy ich bracia wieśniacy po całym kraju zamieszkali, wiedzieli, że poczciwi Haczowianie poznali się na wilkach w owczej skórze*).

Kończymy życzeniem: dałby Bóg, aby też i inne wsie poszły za przykładem Haczowa i wyrzuciły z pośród siebie *Przyjaciela ludu.*

*) Co się tyczy tej odezwy dla pism ludowych, toby najlepiej było wystosować ją wprost do całego włościaństwa.

Miłość synowska.

(Ciąg dalszy).

W kilka tygodni potem rozległ się straszny głos po kraju:

— Tatarzy! Tatarzy!

W istocie mnoga liczba Tatarów napadła nieszczęśliwą naszą ziemię. Uciekali mieszkańcy okoliczni, opuszczając domy i włości. Jedni się chronili do lasów, drudzy zdążali do miast i zamków obronnych.

Z pierwszą wiadomością o tym napadzie ruszyły ku wspólnej obronie kraju załogi, znajdujące się po zamkach większych panów, a każdy szlachcic ze swej strony dosiadł konia i biegł własnemi piersiami zasła-

niać ziemię ojczystą. Ale nim zgromadzone wojska zdołały się zebrać i uszykować, już Tatarzyn niejeden splądrował dworzec, niejedną włość spalił i niejednego uprowadził niewolnika.

Nieproszeni ci goście zawitali i pod skromną strzestrzechę pani Strzemskiej, a spaliwszy dwór mieszkalny, samą właścicielkę zabrali do niewoli.

— Przyda się i ta baba — powiedział jeden z nich, będzie służyć i przyrządzać strawę młodszym pojmanym w jasyr kobietom.

Kasztelan Winnicki ruszył jeden z pierwszych z całą swą służbą i wszystką dworską młodzieżą na spotkanie pohańców, a Strzemski odznaczał się walecznością między wszystkimi towarzyszami. Zaraz przy pierwszem spotkaniu z nieprzyjacielem, który zresztą unikał bitwy, dzielnie się popisał i wziął jakiegoś starszego do niewoli, ale nazajutrz sam ciężko został ranny, tak, że go bez przytomności z pola bitwy przeniesiono. Skoro zaczął powracać do sił, wypytywał się o skutki najazdu, a dowiedziawszy się, iż główne zniszczenie nastąpiło właśnie w stronie, gdzie mieszka jego matka, prosił kasztelana, aby mu pozwolił ją odwiedzić i niebawem wyruszył w drogę.

Kraj, który przebiegał młody Krzysztof, był obrazem zniszczenia. Wszędzie rozwalone i obdarte domy, kościoły bez drzwi i okien, wszędzie popalone wsie, wszędzie miasta bezludne. Smutno było patrzeć na przerzedzoną liczbę mieszkańców, co się tułali bez dachu i pożywienia, smutno było szukać przytułku, chyba w jakim na pół spalonym budynku.

W miarę zbliżania się do swych miejsc rodzinnych, Strzemski widział ślady coraz to większego spustoszenia, a gdy przejeżdżał przez najbliższe miasteczko, całe spalone i bezludne, serce mu się ścisnęło ze strachu i nie śmiąc już o nic pytać rzadkich przechodniów, zdążał żywo do swej zagrody.

Lecz jakiż straszny czekał go tam widok!

Zdaleka już dostrzegł, że krzyż nie świeci na wieży skromnego kościółka; dreszcz go przejął śmiertelny, gdy zbliżywszy się, ujrzał wyłamane drzwi i okna i powywracane ołtarze. Stanął, zsiadł z konia, przestąpił próg kościoła i padłszy na kolana zaczął się modlić gorąco, prosząc Boga, aby go natchnął siłą do zniesienia cierpień, które go czekały; to bowiem zniszczenie kościoła dowodziło mu jasno, że Tatarzy rozgospodarowali się w tej wiosce, a wiedział dokładnie, jakie było ich gospodarowanie! To też wyszedłszy z kościoła, szedł z wolna ze spuszczoną głową ku stronie dworu.

Cicho było i pusto wszędzie, nie ujrzał nigdzie nikogo, żaden głos nie odbił się o jego uszy — wywrócone gdzieniegdzie drzewo w pośród drogi, o które się potykał, przywoływało mu na pamięć ład i porządek, jaki tu kiedyś panował. W miejscu, gdzie stał dwór jego rodzinny, sterczał tylko samotny komin; kilka niedopalonych belek zalegało ziemię.

Biedny Krzysztof spojrzał dokoła siebie, łzy rzewne spłynęły mu po licach.

— Matko moja! matko jedyna! — zawoła wreszcie głośno — gdzie jesteś, co się z tobą stało? — a potem podniósł się zwolna, obchodził dom dokoła, jakby szukał jakiego widomego śladu tej ukochanej istoty.

I długo tak chodził, to siadał, to płakał, to dumał, nie wiedząc, jak sobie poradzić i co dalej począć.

Nadchodząca noc wyrwała go z tego stanu odrętwienia, dosiadł konia, który spokojnie pasł się na trawie i skierował napowrót, którędy poprzednio przyjechał. Miasteczko, jakkolwiek puste i zniszczone, musiało przecież mieścić w sobie choć kilka osób żyjących — do nich więc udał się Krzysztof, by się wypytać o los matki.

Po długich poszukiwaniach, ujrzawszy światło przez szczeliny niedopalonej ściany, udał się biedny młodzieniec w tym kierunku, jakoż i spotkał dawnego swego znajomego, starego organistę i kilku jeszcze tułających się mieszczan, którzy cudem prawie uszli ogólnej zagłady. Od nich dowiedział się, iż matka żyje, lecz przez Tatarów uprowadzoną została.

— Żyje! — zawołał w uniesieniu Krzysztof — Boże miłosierny, dziękuję Ci! — i serce jego chwilowo napełniło się radością, lecz wkrótce myśl o tej niedoli, o smutnym losie, jakiego doświadcza, zachmurzyła jego czoło i od tej zaraz chwili zaczął przemyśliwać nad sposobem wydobycia jej ztamtąd. A nie była to rzecz łatwa. Najprzód nie wiedział, w której części kraju się znajduje, a powtóre zkąd wziąć pieniędzy na jej okup, ale to wszystko zdawało mu się rzeczą podrzędną. Najważniejsze było, że matka jego żyje, więc ją będzie mógł widzieć, więc ją powróci do kraju, więc starość jej osłodzić potrafi. Ta nadzieja, te myśli, dodawały mu otuchy i męstwa i nie tracąc też czasu, wziął się do ich wykonania.

Najprzód powrócił do kasztelana Winnickiego, a opowiedziawszy mu smutną dolę swej matki, prosił go, by poczynił starania, celem dowiedzenia się, gdzieby matka jego mogła się znajdować.

Kasztelan napisał natychmiast listy do swych znajomych i krewnych, by się dowiedzieli o losie pani Strzemskiej. Trzeba wam wiedziej, że w owym czasie napady Tatarów były częste i że za każdym napadem uprowadzali oni z sobą bardzo wiele ludzi, to też utworzył się zakon Trynitarzy, złożony z mężów pobożnych i miłosiernych, którzy się jedynie zajmowali wykupywaniem więźniów z niewoli. Tatarzy też głównie dlatego zabierali tak wielu niewolników, że rachowali na ich okup, w czem nie myliła ich rachuba, bo członkowie zakonu Trynitarzy, zgromadziwszy pieniądze z dobrowolnych składek całego kraju, wysyłali potem do

wszystkich miast tatarskich i tureckich swoich ajentów, którzy się dowiadywali o nazwiskach i o losie polskich więźniów. Za ich to staraniem dowiedział się Strzemski w kilka miesięcy, gdzie się matka jego znajduje.

Otrzymawszy już tę wiadomość, trzeba było myśleć o zgromadzeniu pieniędzy na wykup. Krzysztof był, jak to wiedzą czytelnicy nasi, wcale nie bogaty i żadnych nie miał zapasów, postanowił więc sprzedać ziemię, którą posiadał i za zebrane ztąd pieniądze, okupić wolność matki.

Ale i sprzedaż nie była łatwą; kraj był zniszczony, skarby i pieniądze zrabowane przez Tatarów, trudno więc było o kupca i kilka znów zeszło miesięcy, zanim Krzysztof potrafił zbyć na wpół darmo swoję ojcowiznę. Dostawszy wreszcie, tak mu naówczas pożądane pieniądze, nie tracąc i chwili zaraz udał się w drogę, która była długą i mozolną. I znowu dużo upłynęło czasu, zanim dostał się do Kipczaku, gdzie się matka jego znajdowała. Z jakąż uciechą w sercu myślał biedny Krzysztof o radości matki, gdy zobaczy syna i dowie się o swem wyzwoleniu. Myśl ta taką upoiła go radością, że ani jeść ani spać nie mógł, tylko się ciągle uśmiechał, ciągle mówił sam do siebie. Każdego co zobaczył, ściskał i całował, płakał i śmiał się na przemiany, tak, że przyjaciele jego bali się, by nie zwaryował ze zbytku radości.

Ale radość ludzka zwykle krótko jest trwałą, bo pamiętajcie, że Bóg nie na samo szczęście lub uciechę stworzył człowieka, ale na to, by poczciwem życiem i cierpliwem znoszeniem wszelkich dolegliwości, jakie mu Wszechmogący w swej mądrości przeznaczy, zasłużył na nagrodę tam wysoko, gdzie już nie będzie smutku i boleści. To też i radość Krzysztofa prędko w ciężki zmieniła się smutek. *Dok. nast.*

Dlaczego?

Miałem dziś pisać dalej o karczmach, jakem to zapowiedział w poprzednim numerze. Jednakowoż w ostatnim czasie nawinęła mi się inna rzecz, również bardzo ważna, o której — tak sobie pomyślałem — trzebaby napisać jak najprędzej.

Karczmom swoją drogą nie podaruję, jeszcze ja te jaskinie różnych złych rzeczy dobrze opiszę, teraz zaś powiem słów kilka o naszych s k l e p i k a c h c h r z e ś c i j a ń s k i c h.

Nietylko ja, ale i nasi przyjaciele, i niejeden rozumniejszy włościanin, kiedy się dobrze zastanowi, pyta się sam siebie lub drugich, dlaczego to nasze sklepiki chrześcijańskie, które zakładają po wsiach, tak powoli się rozwijają, kiedy zdawałoby się, że odrazu powinnyby zająć cały handel po wsiach.

Narzekamy na żydów, że nas wyzyskują, że nas oszukują, więc gdy teraz mamy swoje sklepiki, to już nie wina żydów, iż tak postępują, ale głównie wina nasza.

Ja tak sądzę, a tak samo sądzi i wielu innych. Czytałem raz tego roku w jednej gazecie list członka Kółka rolniczego ze wsi Biskupic, z okolicy Wieliczki, a w liście tym dużo znalazłem prawdy, lecz niestety, bardzo smutnej i nie dobrze świadczącej o naszych wieśniakach i gospodyniach.

Listu tego nie będę tu powtarzał, bo może go już znacie z innych gazetek, wspomnę tylko o niektórych ważnych słowach w nim zawartych.

Sklepik założono tam przed 3-ma laty, a założył go niejaki Jan Trzewiczek. Z początku ludzie się ucieszyli, ale wnet ta radość jakoś ostygła i teraz coraz to mniej ludzi chodzi na kupno do sklepiku. Założyciel sklepiku temu nie winien, bo sprowadził towary dobre i tanie, lecz winni są sami ludzie.

Jeden mówi: „Mnie się zdaje, że u żyda lepiej i taniej“, drugi powiada: „Co mi tam, że w sklepiku są lepsze towary, kiedy ja wolę więcej, choćby gorsze“, trzeci znowu dowodzi: „Ja tam u żyda wytarguję się, wyswarzę, a tu w sklepiku muszę dać tyle ile żądają“, czwarty prawi: „Ja idę do miasta, wezmę z sobą miarkę zboża, kurę lub jajek, to sobie i kupię w mieście po drodze, czego mi potrzeba“.

I tak każdy wymawia się jak może, by tylko wesprzeć żyda, a nie katolika. Tymczasem traci przez to wiele, bo najpierw idąc po bagatelkę do miasta traci czas nadaremno, powtóre dość często przy tej sposobności nie obejdzie się bez pijatyki i obrazy Boskiej, a po trzecie, żyd zawsze da mu lichszy towar i oszuka go na wadze, ale chłopu podoba się to, że go żyd pogłaszcze i powie mu jakie pochlebstwo.

Tu w mojej okolicy, w jednem miasteczku założono coś przeszło rok temu także sklepik chrześcijański, ale cóż? Oto mieszczanie i mieszczki zaraz z początku poczęli kupować, lecz bez pieniędzy, a gdy narobili w sklepiku długów, to zaraz wrócili się do żydów i u nich napowrót kupują.

Powiedzcież teraz, ale tak bezstronnie, z ręką na sumieniu, na co się przydadzą choćby najlepsze zabiegi różnych osób o nasze chłopskie dobro, kiedy my sami odtrącamy je od siebie? Prawda, że nie do wszystkich to się stosuje, że w wielu wsiach sklepiki idą dobrze, nawet bardzo dobrze i cześć tym wieśniakom, co je popierają, ale są też wsie podobne do Biskupic, gdzie sklepiki z trudnością się utrzymują, a często i upadają.

Narzekamy, że bieda, chcielibyśmy wydostać się z rąk żydowskich, a mimo to sami leziemy im w łapy.

Temu zaś wszystkiemu winien brak oświaty — ja to już nieraz o tem mówiłem niejednemu, i zawsze mówić będę.

Że zaś mało jeszcze po wsiach oświaty, to temu także nie kto inny winien, tylko my sami. Dzięki Bogu mamy dzisiaj dosyć ludzi, co nad naszą oświatą gorliwie pracują, ale mało jest takich, coby chcieli z tego światła korzystać, bo ani książek nie lubią czytać ani gazetek.

Za darmo, toby tam jeszcze czytali, lecz gdy przyjdzie wydać na to choćby kilka groszy, to niejeden woli je przepić, niż za te pieniądze sprowadzić sobie jakie pisemko.

Dużoby się dało o tem pisać, jednak zostawię to na kiedyś później, gdy mi Pan Bóg użyczy zdrowia. Na teraz dosyć. Napisałem kilka słów prawdy, które może nie wszystkim się spodobają, lecz mogę przysięgnąć, że piszę to nie ze złości jakiejś, broń mię Panie Boże, tylko dla dobra moich braci wieśniaków.

Wasz Jędrzej z nad Wisłoka.

Dziwne pretensye.

Gazety niemieckie piorunują na Moskali, że ci zmuszają Niemców do uczenia się języka polskiego lub rosyjskiego, a równocześnie chwalą swój rząd, iż ten zabrania Polakom w Poznańskiem uczyć się w szkole po polsku i to tylko prywatnie, po za godzinami szkolnemi.

Aby tę sprawę lepiej zrozumieć, trzeba Szan. Czytelnikom wiedzieć, że w Królestwie Polskiem jest wiele fabryk, będących własnością Niemców, którzy w niegodziwy sposób obchodzą się z robotnikami polskimi i zmuszają ich do uczenia się po niemiecku, z czego powstają tam różne zaburzenia. Widząc to jenerał Hurko, gubernator Królestwa, wydał rozporządzenie, że nikt nie może mieć pracy w fabryce, jeżeli do roku nie nauczy się po polsku lub po rosyjsku.

Rozporządzenie to skierowane było przeciw Niemcom. Ci jednak nie wiele nań zważali i nie uczyli się ani jednego ani drugiego języka.

Moskale atoli nie żartują, bo kiedy rok minął, poczęły komisye objeżdżać fabryki i Niemców egzaminować. Niemcy nie umieli ani po polsku, ani po rosyjsku, więc rząd wielu z nich chce wydalić i napowrót do Prus odstawić. I oto powstała ztąd wrzawa w gazetach niemieckich na ucisk rosyjski. Tymczasem Moskale stanęli tu w obronie ludności miejscowej i właściwie żadnej krzywdy Niemcom nie czynią, bo gdy się nauczą języków wspomnianych, to ich rząd rosyjski nie wydali. Ale to tak zawsze bywa: cudze się widzi pod lasem, a swego się nie widzi pod nosem. Rząd pruski gorzej jeszcze sobie postąpił za czasów Bismarka, bo wydalał już nie obcych przybyszów, ale mieszkańców ziemi polskiej, i to tylko za to, że ci są Polakami.

Piosnka o kraju rodzinnym.

Jakże cię nie kochać,
Kraju mój rodzinny.
Kiedyś ty najmilszy
Nad każdy kraj inny.

Tu się urodziłem,
Tu spędzam wiek młody;
Tu się bawię, pląsam,
Używam swobody.

Tu nas Bóg osadził,
Tu wszyscy mieszkamy,
Dlatego też kraj swój
Serdecznie kochamy.

Niechby były złote
Okolice inne,
To przecież najdroższe
Są dla nas rodzinne.

Testament krzywdziciela.

Umierał razu pewnego człowiek bogaty. Naokoło łoża konającego zgromadzeni byli żona, dzieci, domownicy i kapłan, ale on jeszcze przywołać kazał pisarza. Gdy ten przyszedł i zasiadł do pisania, umierający taki mu testament pisać kazał: „zapisuję duszę moją djabłom...“ Na te okropne słowa przytomni wołać zaczęli: „Jezu, Jezu! chory stracił rozum“. „Nie straciłem, odrzekł konający, pisz, zapisuję djabłom duszę moją za kradzieże, jakie popełniłem. Zapisuję także djabłom duszę żony mojej, która mnie do kradzieży namawiała, aby miała pieniądze na swoje próżności. Zapisuję też djabłom synów moich, którzy byli przyczyną moich kradzieży“. Tu przerwał przytomny kapłan umierającemu mowę i rzekł do niego: „synu, jeszcze czas, uciekaj się raczej do nieskończonego miłosierdzia Bożego“. Ale umierający nic na to nie odrzekł, tylko tak zakończył swój testament: „pisz pisarzu, zapisuję djabłom mego spowiednika, bo mi dawał zawsze rozgrzeszenie i nie przymusił mnie do nagrodzenia krzywdy“. To wyrzekłszy skonał. — Lecz niestety, pominąwszy i przykład, pewna to rzecz dla wszystkich, że i bez zapisania duszy djabłom, należy się im dusza każdego, co schodzi z tego świata nie nagrodziwszy ile może bliźniemu wyrządzonej znacznej jakiej krzywdy.

Co tam słychać w świecie?

— **Takich więcej!** Z Korczyny pod Krosnem pisze nam *J. Krz.*: „Wielebny X. Redaktorze! Gazetkę Waszego wydania t. j. *Nowy Dzwonek* wraz z *Gazetką Ludową* tak polubiłem, że chociaż stale prenumeruję *Wieńca*, *Pszczółkę* i *Przewodnik Kółek rolniczych*, mimo to chcę jeszcze prenumerować i Wasze gazetki, które proszę mi punktualnie nadal przysyłać". — Że ten Gospodarz polubił nasze gazetki, cieszy nas to bardzo. Jesteśmy przekonani, że tak samo powiedzieliby i inni, którzy je czytają, bo dokładamy wszelkich starań, aby je uczynić najmilszemi i najciekawszemi. Ale nam nie tyle potrzeba pochwał, ile głównie poparcia w czynie, to jest, żeby ci, którym się nasze pisma podobają, pokazywali je drugim i namawiali do prenumeraty. Że ów Gospodarz prenumeruje inne także pisma i z tego się cieszymy, bo widać, że nauka jest dlań rzeczą miłą. Inaczejby jakoś było w naszym kraju, gdyby tak jak J. K. postępowali i inni także wieśniacy. Lecz do tego ponoś jeszcze bardzo daleko.

— **30 rocznicę powstania** z r. 1863 obchodzono 23 stycznia w wielu miejscach kraju naszego nabożeństwami żałobnemi za dusze braci poległych w obronie wolności Ojczyzny. Choć bowiem to powstanie nie przyniosło nam wolności i swobody, to jednak ci, co w niem brali udział, przelewali krew swą i ofiarowali życie swe w najlepszej myśli. Więc nie wolno nam rzucać na nich kamieniem potępienia, owszem podziwiać należy ich męstwo i ofiarę, a oraz dusze ich polecać Bogu.

— **W sprawie wystawy krajowej**, która będzie urządzoną na przyszły rok we Lwowie, odbył komitet krakowski kilka posiedzeń. Na posiedzeniach tych omawiano najpierw sprawę potrzebnych dla wystawy funduszów, potem sposób poręczenia Wydziałowi krajowemu pożyczki bezprocentowej 10 tysięcy reńskich, aby niezamożnym wystawcom ułatwić udział w wystawie. Również wyrażono życzenie, aby wystawcom z Krakowa udogodnić udział w wystawie, poczem przewodniczący zawiadomił, że ze strony dyrekcyi kolejowej przyrzeczono pewne ulatwienia w przewozie rzeczy przeznaczonych na wystawę.

— **Wydział krajowy** przygotował dla Sejmu sprawozdanie, w którem wnosi, aby Sejm wezwał rząd do utworzenia nowych sądów w naszym kraju. Choć bowiem rząd na dawniejsze nalegania Sejmu kilka nowych sądów utworzył, to jednak to wszystko jeszcze jest zamało i niewystarczające dla należytego wymiaru sprawiedliwości. Potrzebaby jeszcze utworzyć sąd wyższy w Czortkowie, a nadto sądy powiatowe: w Podwołoczyskach, Żabiu, Joworzniu, Jezierzanach, Zakliczynie, Ottynii, Bołszowcach i Wielopolu. O nowy sąd prosiła także gmina Zakopane, ale Wydział krajowy zbadawszy sprawę oświadcza, że za tem jest tylko gmina Poronin, inne zaś gminy orzekły, że siedziby sądów, do których obecnie należą, nie sprawiają im niedogodności, a więc prośba gminy Zakopane nie będzie podobno uwzględnioną.

— **W Przeworsku** za staraniem ks. Wenca zawiązało się Stowarzyszenie rękodzielników pod nazwą: „Gwiazda Przeworska". Takie Stowarzyszenia powinny powstać po wszystkich naszych miasteczkach.

— **Przestroga.** Austryackie konsulaty urzędujące w Ameryce północnej nadesłały do wiedeńskiego ministerstwa handlu sprawozdania, z których się pokazuje, że ci, co przybywają do Ameryki, nie znając tamtejszego języka i nie mając wykształcenia w żadnym zawodzie, nie mogą tam znaleść zatrudnienia i muszą okropnie biedować. Ponieważ ciągle z Austryi, a więc i z Galicyi wiele osób wędruje do Ameryki, dawszy się obałamucić niegodziwym oszustom, przeto należy ich ostrzegać przed smutnym losem, jaki ich tam czeka.

— **Swieży dowód.** Przechwala się *Przyjaciel ludu*, że nie ma zamiaru odbierać ludowi Wiary św. Piszą też niektórzy niebaczni włościanie do *Przyjaciela ludu*, że to pismo nie odbierze im religii. Posłuchajcież teraz, co o religii powiedzieli socyaliści krakowscy na swojem zebraniu, odbytem w Krakowie 22 b. m. t. j. w niedzielę o 10 z rana, gdy po kościołach odprawiało się nabożeństwo. Niejaki Daszyński, jak widać zapalony socyalista, tak się odezwał do zgromadzonych: „Wy, gdy się wam źle dzieje, idziecie do kościoła, i cóż wam to pomoże? Lat już 1892 prosicie i czyliż jest wam lepiej?" A zapomniał p. Daszyński o jednej rzeczy, że właśnie odtąd źle jest biedakom, odkąd świat zaczął się od Boga odwracać, zapomniał o zapewnieniu socyalistów, rozumie się obłudnem, że socyaliści religii się nie czepiają. Na końcu zaś swej mowy tak powiedział wspomniany mowca: „Trzeba stary budynek zburzyć, a zburzyć ze wszystkiem," to znaczy, obalić Kościół i cały obecny porządek na świecie. Oto cel, do którego dążą socyaliści.

— **Pierwszą związkową pracownię obuwia** zakłada w Krakowie grono obywateli tutejszych. Celem stowarzyszenia jest wyrób i sprzedaż obuwia, wyrabianego o ile możności z materyału krajowego. Dałby Bóg, aby się temu stowarzyszeniu poszczęściło, bo powoli możnaby wydrzeć ten handel z rąk żydowskich.

— **Z powodu cholery** zeszłorocznej, gmina miasta Krakowa wydała na urządzenie szpitali, na lekarzy i inne środki zaradcze, blisko 43 tysiące reńskich. Bagatela.

— **Bazar albo tandeta**, czyli kupno i sprzedaż przechodzonych ubiorów, jest wyłącznie w rękach żydów, którzy niejednego dobrze już oszukali. Dzięki Bogu w niedawnych dniach otwarło taką tandetę kilku katolików w Krakowie, jest przeto nadzieja, że i ten handel uda się także choć w części przynajmniej odebrać żydom, gdyby tylko katolicy pojmując swój interes, chcieli popierać swoją tandetę, a nie szli do żydów.

— **Znaczną kradzież** popełniono w Krakowie w domu p. Madejewskiego. Jakiś rzezimieszek korzystając z chwili, gdy p. Madejewski wyszedł wieczorem do znajomych, otworzył sobie tylne drzwi mieszkania wytrychem i zabrał podręczną kasę żelazną, w której było 12 tysięcy reńskich. Śledztwo energiczne w toku.

— **Gospodę chrześcijańską** otwarto na Nowy Rok w Dublanach pod Lwowem. Zarząd objęło kilku członków tamtejszego „Kółka rolniczego". Sprawa to była trudna do przeprowadzenia, ale wreszcie włościanie zwyciężyli, choć na razie z pewną stratą. Daj Boże, aby wszędzie były takie gospody, a karczmy wezmą w łeb.

— **Na jakie sposoby** biorą się żydzi, aby tylko wyzyskiwać chrześcijan, to poświadcza fakt następujący: We Lwowie szynkarz Samuel Reich umieścił zewnątrz kamienicy, nad drzwiami prowadzącemi do jego szynkowni posąg Matki Boskiej, a pod posągiem zaraz widnieje napis: „Wyszynk wszelkich wódek i t. d."

Szynk ten istnieje od lat wielu i to pod bokiem Magistratu lwowskiego

— **Tajemniczy wypadek** zdarzył się we Lwowie dnia 10 stycznia. W mieszkaniu państwa Winterów w czasie ich wyjazdu, spało dwóch braci Franciszek i Kornel Wysocy. Gdy rano nie wstawali, stróż myśląc, że śpią jeszcze, nie śmiał ich budzić. Ale o godz. 2 po południu, gdy się jeszcze nie pokazywali, wyważono drzwi. W mieszkaniu znaleziono wszystko w porządku, a bracia leżeli na łóżkach jakby spali. Przekonano się jednak wnet, że już nie żyją Na zwłokach nie było żadnych ran, a lekarz orzekł, że prawdopodobnie musieli się zaczadzić.

— **Miasto Podgórz,** rozdzielone od Krakowa tylko Wisłą, wnet przewyższy Kraków. Stara się bowiem o zaprowadzenie po ulicach światła elektrycznego, gdy tymczasem Kraków ma tylko światło gazowe.

— **W Żurawicy** koło Przemyśla kilka pań urządziło choinkę, czyli zabawę przy Bożem drzewku dla ubogich dzieci włościańskich. Po zabawie rozdano pomiędzy 250 dzieci ciepłe ubrania i obuwie.

— **Dali się przecie namówić.** Jest w tarnowskiej dyecezyi wieś Tymowa. Ks. Siemek, proboszcz tameczny, p. Beisa, kierownik szkoły i p. Burkowicz starali się od dłuższego czasu zawiązać w tej wsi Kółko rolnicze i sklepik. Ale próżne były ich zabiegi, bo choć tłumaczyli wieśniakom, że sami powinni dbać o własne dobro i sami sobie dostarczać potrzebnych towarów, jak soli, nafty, kaszy i t. p. — jednak włościanie jakoś nie chcieli się dać namowić. Aż dopiero przed kilku miesiącami zawiązała się w Tymowy Spółka z samych włościan, którzy założyli sklep wiejski i rzeźnię, a przez próbki rozesłane po świecie, zyskali już sobie odbiorców dla wyrobów rzeźniczych. Dziwić się tylko należy, że handle miejskie i właściciele restauracyj na tę spółkę nie zwrócili jeszcze swej uwagi, a godziłoby się poprzeć przemysł krajowy.

— **Nieszlachetny postępek.** W pewnej wsi koło Tarnowa był żyd, mytnik, istną plagą dla jej mieszkańców. Swemi sztuczkami lichwiarskiemi przyprowadził on ich już do ostatniej nędzy. Kiedy przed rokiem obrano wójtem młodego człowieka, ten zrobił to, iż żydowi myto odebrano i zdawało się już, że się żyd z wioski wyniesie. Ale gdzietam; zaczyna szukać po wsi chałupy i chce ją wynająć. Chałupa się znalazła, lecz znowu wójt z radą gminną stawili opór. Wtedy żyd udał się do właściciela tej wioski, a ten mu wynajął swój dom czeladni za 60 złr. rocznego czynszu. I żyd teraz kpi sobie z wójta i z całej gromady i dalej prowadzi swoje niegodziwe rzemiosło. Właściciel zaś tej wioski to prezes „Kółka rolnicz.“ i Czytelni. Taki postępek należałoby nazwać więcej jak nieszlachetnym.

— **Nowa czytelnia** ludowa i Kółko rolnicze zawiązały się w Bratkowicach w powiecie rzeszowskim. Otwarcie Czytelni odbyło się 4 stycznia b. r.

— **W Zakliczynie** zakłada się spółka mleczarska, a wyroby z mleka wysyłane będą za granicę. Jest nadzieja, że przez to polepszy się u okolicznych włościan chów bydła, i że przytem dochody się powiększą. Podobna spółka istnieje już w Haczowie.

— **Nowe kółko rolnicze** założono w Krukienicach. Oficyaliści miejscowego skarbu krzątają się także około zaprowadzenia sklepu i gospody chrześcijańskiej. Nowe Kółko rolnicze założono też w Jaśliskach. Najprzew. X. Biskup Solecki z Przemyśla nadesłał Kółku swe błogosławieństwo i odpowiednią kwotę pieniężną na piewsze potrzeby.

— **W Brzezince** pod Oświęcimem za staraniem X. Knycza, kanonika oświecimskiego i p. Ant. Bielewicza, kierownika szkoły założono Czytelnię ludową. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej nadesłało nowej Czytelni 153 książeczek, a X. kanonik Knycz złożył 3 złr. na zaprenumerowanie czasopisma, za co mu kierownik Czytelni imieniem zgromadzonych serdecznie podziękował.

— **Cholera** w powiecie husiatyńskim już wygasła, w borszczowskim zaś jeszcze nie zupełnie, bo w Nowosiółce umarło już 9 osób, a 4 choruje i w Kudryńcach, gdzie zachorowało 6 osób, a z tych 2 zmarło. Wogóle w całej Austryi było 214 zasłabnięć na cholerę, z czego na Galicyę przypada 207, a z tych 119 śmiertelnych.

— **W kopalniach w Osieku** (w Czechach) nastąpiła straszna katastrofa z powodu wybuchu gazów. Do dnia 25 b. m. wydobyto 40 zabitych, a 60 rannych. Przeszło zaś 150 robotników zostało pod gruzami. Wogóle jest już przeszło 100 zabitych. W całej okolicy panuje wielki smutek i przygnębienie.

— **Z Wiednia.** *W Kole polskiem* obradowano nad budżetem ministerstwa skarbu. Przy tej sposobności poseł Dr Kozłowski udowadniał potrzebę utworzenia w Galicyi 5-ciu nowych dyrekcyj skarbowych, powiększenia liczby straży skarbowej, oraz utworzenia konnej straży skarbowej ze względu na emigracyę ludu i na wzmagające się przemytnictwo. Poseł Weigel użalał się na zbyt wielkie opodatkowanie przemysłowców i wogóle na ucisk podatkowy. Poseł Chrzanowski oświadczył się jako przeciwnik straży skarbowej konnej, bo według dawnych traktatów handel między Galicyą a resztą Polski powinien być wolny i nie do nas należy stawiać nowe słupy graniczne. Poseł Sokołowski żądał uregulowania płac urzędników.

— **Zaślubiny** Arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, córki Arcyksięcia Karola Ludwika z księciem Albrechtem Wirtemberskim, odbyły się 23 b. m. Z okazyi tej uroczystości Domu panującego, wystosował nasz Wydział krajowy adres, czyli pismo z życzeniami. Zawiózł je do Wiednia sam Marszałek krajowy, książę Sanguszko.

— **Austryackie Towarzystwo** żeglugi parowej stara się o uzyskanie pozwolenia, aby jego statki mogły jeździć po Wiśle między Krakowem a Puławami. Statki te przewoziłyby ludzi i towary.

— **Fałszerz weskli.** We Wiedniu uwięziono niejakiego Franciszka Szetkę, handlarza żelaziwa, który sfałszował około 500 weksli na sumę 70 tysięcy reńskich. Za grubo sobie pan kupiec pozwolił.

— **Z Poznańskiego** donoszą, iż w okolicy Luboni koło Tylży zwolniono dzieci od uczęszczania do szkoły, bo liczne gromady wilków wałęsają się po lasach i napadają dzieci idące do szkoły.

— **Na własną rękę** wydał inspektor szkolny w Poznaniu (Prusak Szwalbe) rozporządzenie ograniczające niedawno udzielone przez rząd, pozwolenie na prywatną naukę języka polskiego w tamtejszych szkołach. Oburzyły się na to nietylko gazety polskie, ale i niemieckie-katolickie. Słychać, że rząd tego rozporządzenia inspektora nie pochwala i panu inspektorowi da co innego do roboty. Oby się tak stało.

— **Nową katolicką gazetę codzienną** chcą założyć Niemcy austryaccy, dla swych ziomków i współwyznawców. W tym celu zawiązał się w Wiedniu komitet, który już wydał odezwę do katolików, aby ci ze chcieli udzielić temu zamiarowi poparcia przez składanie dobrowolnych datków na nowe pismo. Można być pewnym, że składki będą obfite, bo Niemcy rozumieją potrzebę gazet katolickich. Gdyby u nas w Galicyi powziął kto taką myśl, to by go wyśmiano, i powiedziano mu: nie masz pieniędzy, to nie pracuj. U Niemców inaczej! Tam praca ma uznanie i pomoc od duchownych i świeckich. Kiedy u nas tak będzie, Bóg to raczy wiedzieć.

— **Wyzyskiwanie robotników.** Pod tym tytułem podała jedna z gazet wiedeńskich list pewnego robotnika, który należycie objaśnia swoich kolegów, na kogo oni właściwie pracują, kto ich pracą się bogaci. Przywódcy socyalistów niemieckich, n. p. taki Liebknecht pobiera ze składek robotników rocznie przeszło 3000 złr. O tem jednak nie wolno ani pisnąć, czy to na zgromadzeniach robotników, lub w gazetach. Prócz tego przywódcy ci ciągle wymyślają coś nowego, lub zachęcają do strejku (zaprzestania roboty), a przy każdej sposobności każą sobie dobrze płacić. Każdy robotnik musi dawać, to na fundusz gazetowy, to na agitacyę, to na fundusz dla strejkujących i t. d., przyczem głównie obławiają się przywódcy, a kto nie chce słuchać ich rozkazów, to napadają nań w swoich pismach i zgromadzeniach, i to ma się nazywać równością. Gdyby ci dowódcy socyalistów istotnie uczciwie myśleli o polepszeniu doli swych braci i zaprowadzeniu bezwzględnej równości, to oni pierwsi powinni zrównać się z robotnikami co do ubioru, dochodów i życia. Najwyżsi ich dowódcy, dwaj żydzi Singer i Adler, którzy są milionerami, powinni podzielić się swym majątkiem, zamiast wpajać w nich nienawiść ku innym. Lecz biedni robotnicy są zbyt krótkowidzącymi!

— **Żydowskie stowarzyszenie**, zwane *Aliansem izraelickim*, do którego należą żydzi z całego świata, ciągle głosiło i głosi, że ma tylko na celu sprawy dobroczynne. Tymczasem jest to fałsz wierutny. Ostatnimi dniami napisała jedna z niemieckich gazet wyraźnie, że *Alians izraelicki* w połączeniu z farmazonami, knuje spiski przeciw monarchom chrześcijańskim, a przytem usiłuje wyzyskiwać i podbić ludy chrześcijańskie. I to jest jego głównym celem.

— **Nowe prawo** chce wydać Rosya, mianowicie, że wszyscy mieszkańcy rosyjscy, po przebyciu 10 lat za granicą, tracą prawo do rosyjskiego poddaństwa.

— **Dziecko-podróżnik.** W tych dniach przejeżdżał przez Warszawę ośmioletni podróżnik Jeziorowski, wracając z Brazylii. Malec, po śmierci rodziców opuścił Brazylię, i dzięki opiece rodaków, powrócił do ojczyzny.

— **Nowe uciemiężenie.** Naczelnik Królestwa Polskiego, jenerał Hurko, wydał do swych gubernatorów ukaz, polecając im, aby po urzędach nie rozmawiano z wieśniakami po polsku, tylko wyłącznie po rosyjsku. Wten sposób, twierdzi Hurko — prędzej lud polski nauczy się po rosyjsku i zapomni mówić po polsku. Szatański to pomysł.

— **Okropny pożar** powstał 12 b. m. w Ozorkowie, pod Moskalem. Spaliła się tam do szczętu fabryka bawełny; straty wynoszą pół miliona rubli. Gdyby nie śnieg, pokrywający dachy, całe miasto byłoby poszło z dymem. Przyczyna pożaru niewiadoma

— **Żydowski lekarz,** niejaki Mandl z Mińska, trudnił się wyrabianiem sztucznego kalectwa na żydkach, aby ich uwolnić od wojska. Przed każdym poborem zjeżdżały się do niego tłumy żydow, a on za kilkadziesiąt rubli robił im na oczach sztuczne, nieszkodliwe plamki. Moskale atoli poznali oszustwo i pan doktór stanie teraz w Wilnie przed sądem.

— **W Rosyi** szerzy się gwałtownie między ludźmi choroba oczów. Narachowano już przeszło 200 tysięcy niewidomych pomiędzy ludem roboczym. Z powodu głodu, grasował w tych wsiach najpierw szkorbut, a z niego wywiązały się inne choroby, które sprowadzają ślepotę.

— **Co Rosya chciała zrobić z Bułgaryą,** i co chce z nią zrobić. W stolicy bułgarskiej, w mieście Sofii, drukuje się książka, zawierająca tajne dokumenty, wykradzione Moskalom, a odnoszące się do Bułgaryi. Otóż z tych dokumentów widać dobrze, że Rosya chce, aby Bułgarya była jej prowincyą i oddała się pod opiekę cara. Po strąceniu z tronu księcia Battenberga, 6 września 1885 r., wysłała Rosya do Bułgaryi swego komisarza, jenerała Kaulbarsa, a ten między innemi miał: 1) ustanowić ministrów oddanych Rosyi, 2) oficerów wypędzonych za sprzyjanie Rosyi, napowrót przywrócić, 3) wydalić zaś oficerów, którzy sprzyjali wypędzonemu księciu Battenbergowi, 4) potem zwołać sobranije, czyli radę nadzorczą i oznajmić Bułgarom, żeby prosili cara, aby ten raczył przyjąć tytuł wielkiego księcia bułgarskiego. Jednakowoż zabiegi Kaulbarsa nie odniosły skutku. Bułgarzy nie raczyli spełnić rozkazów carskich, za co teraz Rosya okropnie się na nich gniewa.

— **Głód i nędza** szerzą się w Rosyi w zastraszający sposób. W guberniach głodem nawiedzonych, chłopi skutkiem braku paszy, szedają konie i bydło od rubla do dwóch za sztukę. Handlarze zakupują całe stada, które potem na skórę zabijają. Ludzie padają jak muchy, szczególnie w guberniach: kijowskiej, besarabskiej, kurskiej, tulskiej i w kilku innych. Rząd jest zaś niezaradny i nie posiada ani sił, ani środków, aby zapobiedz katastrofie.

— **Carewicz rosyjski** przyjechał do Berlina na ślub siostry cesarza niemieckiego, Małgorzaty.

— **Car rosyjski** miał odpowiedzieć na noworoczne życzenia miasta Moskwy te słowa: „Oby Bóg wysłuchał naszej modlitwy, i oby ten rok był rokiem pokoju i powodzenia Rosyi.“ Ile tam szczerości było w tych słowach, trudno odgadnąć.

— **Tegoroczne mrozy** niedawne dały się dobrze we znaki nietylko nam w Galicyi, ale i mieszkańcom, innych, nawet cieplejszych krajów. W Berlinie i Paryżu kilka osób umarzło na ulicy. W Czechach zaś umarzła cała rodzina cygańska, składająca się z 16 osób. Nawet we Włoszech, zwłaszcza północnych, spadły wielkie śniegi i znaczne szkody wyrządziły.

— **Banda rabusiów,** całkiem elegancko ubranych, napadła zamek pani Postel, pod Paryżem i obrabowała właścicielkę. Szczęściem właścicielka ta, dzień przed tem, złożyła papiery wartościowe na 800 tysięcy franków w jakimś banku paryzkim, więc bandyci zabrali jej tylko 1200 franków, bo więcej znaleść nie mogli. Wobec pani Postel zachowali się bardzo grzecznie. Gdy wdarli się do zamku przez okno, naczelnik bandy zbliżywszy się do niej, powiedział: „Niech się pani nic nie boi, jesteśmy ludźmi dobrze wychowanymi i dla

pani z całym szacunkiem.“ Po godzinnem plądrowaniu złodzieje zniknęli szybko.

— **Niemców nie cierpią Anglicy,** co widać z tego, że kupcy londyńscy postanowili ze swych handlów wydalić wszystkich subjektów pochodzenia niemieckiego.

Rozmaitości.

Oj te kobiety! To, co opowiadamy stało się na kolei w czasie podróży. W przedziale siedziało 4 panów i paliło cygara. Na jednej stacyi wsiadła do wagonu kobieta. Jeden z panów siedzący blisko drzwi chciał jej dopomódz i odebrał z rąk koszyk, aby łatwiej mogła wsiąść. „Proszę uważać“ — woła owa kobieta — „bo w koszyku jest dynamit, który potrzebny jest dla mego męża pracującego w kamieniołomach“. W mgnieniu oka wyrzucili panowie cygara za okno, bojąc się, aby iskra nie wpadła do koszyka i dynamit nie wybuchł, bo wtedy pewnieby swych kości już nie znaleźli. Usunęli się też zdala od owej kobiety, a ta swobodnie usiadła sobie i jechała wygodnie aż do oznaczonej stacyi. Tam wychodząc z wagonu podziękowała owym panom za grzeczność i dodała, że mogą być teraz spokojni, gdyż w koszyku wiezie nie dynamit, ale ser i buraki. Ponieważ zaś nie znosi dymu z cygar, przeto zastraszyła ich dynamitem. To powiedziawszy, znikła.

Same się zdradziły. W Lipsku żyje pewien kupiec, który zauważył, że między dziewczętami sprzedającemi w jego sklepie towary jedna musi go okradać. Ale nie wiedział która, dziewcząt zaś było 8. Wtem wpadł na taki pomysł. Pewnego wieczora po zamknięciu sklepu zwołał owe dziewczęta do siebie i rzekł: „Przypadkowo odkryłem między wami złodziejkę; nie chcę jej imienia wypowiedzieć, ale pod warunkiem, żeby ta jutro już do handlu nie przyszła“. Jakże się jednak nazajutrz zdziwił, gdy z owych 8 dziewcząt, przybyły tylko 3, a reszta t. j. 5 nie pokazała się wcale, bo jak widać wszystkie były złodziejkami.

Nowe maszyny (automaty) postawiono w Anglii po ulicach i placach niektórych miast. Te automaty tem się różnią od innych dotychczasowych, że nie trzeba wrzucać w nie pieniądze, aby za to wyrzuciły np. jaki cukierek, lub zważyły człowieka, ale obraca się znajdującą się przy nich korbę 100 razy. Po tych 100 obrotach wypada pieniądz, który bierze ten, co korbą 100 razy obrócił. Dobre to jest dla robotników nie mających zajęcia. Przedsiębiorcy zaś tych automatów zyskują znowu to, że przez owe obroty tworzy się w maszynie elektryczność, a tej używają do oświetlenia.

Owady i światło elektryczne. W południowej Ameryce w mieście Kolumbia, zaprowadzono po ulicach oświetlenie elektryczne, które jest jaśniejsze i silniejsze od światła gazowego. Od chwili zaprowadzenia tego oświetlenia, codziennie rano na ziemi pod lampami leżały tysiące martwych owadów różnego kształtu i koloru. Po kilku tygodniach liczba ich jeszcze wzrosła tak, że musiano nawet oczyszczać w nocy latarnie, gdyż niezliczone roje robactwa zdawały się chcieć przygasić światło. Co poranku zbierano koszami martwe muszki, chrząszcze, ćmy, ważki i t. p., które przybywały do miasta z okolicznych lasów, aby poznać nowe światło i stracić w niem życie. Wieśniacy z całej okolicy opowiadają, że chrząszcze i ćmy w lasach poginęły.

Krajem pensyj jest Ameryka północna. Roczne bowiem pensye dla wysłużonych ludzi wynoszą 180 milionów dolarów, czyli przeszło 360 milionów reńskich.

Anegdotki.

Nagrobek. Przechodniu! pod tą mogiłą spoczywa człowiek zasłużony. Już mu się wszystko sprzykrzyło, a najwięcej — język żony.

Czuły mąż. Baba upadła przez próg i zaczęła krzyczeć: „zęby moje! zęby.“ Wszyscy przytomni pospieszyli na ratunek. Mąż tylko stojąc nieporuszony, rzekł: „Nie wierzcie jej, ona tylko udaje, bo ja jej już dawno wszystkie zęby powybijałem“.

Ze szkoły. 12-letni Stasio nie umiał wyliczyć na lekcyi geografii rzek Ameryki i dostał się do kozy. Siedząc pod kluczem, wzdycha: — A wszystkiemu winien ten Kolumb... Po co do licha odkrywał Amerykę?!

Dlaczego nie był karany? *Sędzia do oskarżonego:* Udowodniono zatem, żeś kradł drzewo w lesie: czy byłeś kiedy za podobny występek karany?

Oskarżony: Nie, dzięki Bogu, bo nikt mnie dotąd na tem nie schwytał.

Sprzykrzyło mu się. „Jak dawno jesteś ożenionym?“ — „Moja żona mówi, że to już 6 lat, ale mnie się zdaje, że to już więcej jak 20 lat.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.